CZĘŚĆ XV. № 16. ROK 8. (1837.)

TYGODNIK PETERSBURSKI.

Wychodzi we Wtorki i Piątki. Prenumerata przyjmuje się pod adresem do Wydawcy Tygodnika w Petersburgu, do Expedycyi Gazet Petersburskiego Pocztamtu, lub do xięgarni Gräfe; w Warszawie, w drukarni Zawadzkiego i Węckiego i w Biurze informacyjnem; w Wilnie, w xięgarni Zawadzkiego; nadto we wszystkich Pocztowych w kraju urzędach.

GAZETA URZĘDOWA KRÓLESTWA POLSKIEGO.

Cena *Roczna:* w Rossyi, s pocztą, a w stolicy, z noszeniem do mieszkań, 50 r. ass. *Półroczna*, 25 r. ass. Bez poczty, dla odbierających w xięgarni Gräfe, *Roczna*, 45 r. ass. *Półroczna*, 25 r. ass. Dla Królestwa Polskiego *Roczna*, 55 r. ass. *Półroczna*, 28 r. ass.

Piątek 26 Lutego / 10 Marca.

Wiadomości krajowe.

Petersburg 25 Lutego / 9 Marca.

Przez roskazy dzienne Cesarskie, z d. 19 b. m., zostający do szczeg. poleceń przy Wileńskim Wojennym Gubernatorze Jenerał-adjutancie xięciu Dołgorukoj 1, Porucznik Wołyńskiego pułku gwardyi *Serebriakow*, podniesiony zostaje do rangi Sztabs-kapitana, z zachow. dot. obowiązków. — Policmejster Wileński, liczący się w jezdzie Rotmistrz *Miezniew*, mianowany Sprawującym obow. Wojennego Naczelnika powiatów Oszmiańskiego i Zawilejskiego, na miejsce liczącego się w jezdzie Podpułkownika Kastelanow. — Dyrektor Połockiego korpusu kadetów Jen.-major *Chwoszczyński*, otrzymuje urlop na trzy miesiące, a Naczelnik Sztabu 5 korpusu piechoty, Jen.-major *Gasfort*, dla leczenia się, na rok.

— Przez Ukaz Cesarski do Kapituły orderów, z d. 30 Stycznia, w nagrodę odznaczonej gorliwością służby, zostający przy Kijowskim Wojennym, Podolskim i Wołyńskim Jenerał Gubernatorze do szczeg. poleceń Kapitan Pawłowskiego pułku gwardyi *Łękowski*, mianowany kawalerem orderu Św. Włodzimierza 4 klassy.

Ukaz Cesarski *do Rządząc. Senatu, z d. 19 b. m.*

«Po roztrząśnieniu zdania szczególnego komitetu, z woli Naszej ustanowionego, rozkazujemy:

1) Dla ulżenia handlu wywozowego, uwolnić całkowicie od opłaty wywozowego cła, wszelkiego rodzaju zboże, wywożone do Pruss, przez suchą granicę między Cesarstwem a pomienionem Królestwem.

2) Zamiast teraz pobieranego od przywożonej z zagranicy soli przez Komory: Połągowską, Jurborską i Taurogieńską cła po 25 kop. srebrem od puda i dodatkowych po 12½ procent wraz z opłatą kwarantannową, dla zrównoważenia s cłem pobieranem na innych celnych stanowiskach na suchej zachodniej granicy, pobierać na przyszłość, do nowego rozrządzenia, od zagranicznej soli, przywożonej przez wymienione trzy komory, cła po 32 kopiejki srebrem od puda, nie wymagając dodatkowych procentów i opłaty kwarantannowej.

«Rozporządzenia powyższe mają być przywiedzione do skutku przez urzędy celne od dnia otrzymania przez nie roskazów.

«Rządzący Senat nie omieszka w tym przedmiocie uczynić należytego rozrządzenia, tymczasem zaś poleciliśmy Ministrowi Skarbu, o wykonaniu niniejszego, rozesłać stosowne roskazy do celnych urzędów.»

— W ciągu ostatnich lat dziesięciu, Nerczyńskie górnicze zakłady dostarczały w średnim stosunku przeszło po 207 pudów srebra, zawierającego 16 funtów złota i przeszło 15,000 pudów ołowiu, a w roku 1834 we wszystkich zakładach otrzymano srebra ze złotem 201 pud, 18 funt. i 91 zołotn. i ołowiu 7642 pudy. W tym, jak i w innych latach, czynność zakładów Kutomarskiego i Ekateryneńskiego była największa; one dały 77 pudów srebra; dotychczas okręg Kuengski jest jedyném źródłem piaskowego złota w zakładach Nerczyńskich; w roku 1834 przemyto zeń 197,000 pudów piasku i otrzymano 15 funtów, 60 zołotników, 35 doli złota, a zatém średni stosunek rozsypu wynosi 73 dole na 100 pudów piasku.

— Do Petersburga przybyli: od 14 po 20 b. m. z Lucyna, dym. Rad. hon. *Grabczyński;* z gub. Wołyńskiej,

Fligel-adjutant J. C. Mości Pułkownik xżę *Radziwiłł;* z Orszy, dym. Szt.-Rotm. *Czorba;* s Kijowa, Marszałek pow. Umańskiego, Kamerjunker *Rożycki;* 23 b. m. s Pskowa, Dow. Oddz. korp. Straży Wewn. Jen.-artyl. *Kapcewicz.* — Wyjechali: od 14 po 20 b. m. do Wilna, Zarządz. kanc. tamecznego Wojen. Grodzieńskiego, Mińskiego i Białostockiego Jen.-Gubernatora, Radzca Dworu *Kozłowski* i Obyw. pow. Oszmiańskiego *Mokrzecki;* 21 b. m. do Mohylewa, Dowodzca 5 korpusu piechoty, Jen.-adjutant *Murawjew 1.*

Numera Seryj Polskich udziałowych obligacyj, wyciągnięte 1 Marca b. r. w Warszawie.

2	255	651	957	1220	1669	1994	2285	2556	2784
8	302	655	959	1222	1724	2008	2349	2618	2793
23	340	715	961	1240	1730	2019	2368	2620	2807
63	379	722	1051	1309	1746	2047	2378	2632	2813
76	448	745	1055	1311	1776	2098	2387	2659	2859
101	485	771	1067	1337	1847	2117	2409	2673	2864
121	512	784	1079	1432	1869	2127	2464	2678	2884
138	520	790	1115	1433	1900	2193	2473	2691	2895
203	523	822	1160	1474	1945	2217	2491	2699	2914
211	549	858	1185	1482	1946	2246	2495	2702	2922
247	608	873	1208	1524	1949	2250	2496	2704	
251	617	885	1209	1594	1968	2356	2551	2744.	

Wiadomości zagraniczne.

Londyn 22 Lutego. Z rozmowy mianej pomiędzy lordem Morpeth a P. Grattan, na jedném z ostatnich posiedzeń izby niższej, okazuje się, iż w północnej części Irlandyi wybuchnęły znowu znaczne rozruchy. Gazety zachowują jeszcze w tym przedmiocie najgłębsze milczenie, lubo lord Morpeth oświadczył że popełniono tam najokropniejsze okrucieństwa.

— Od czasu otwarcia teraźniejszej sessyi parlamentu, wniesiono już w izbie niższej 248 bilów; w tej liczbie, 77 o nowych drogach żelaznych, 26 o urządzeniu nowych traktów, 11 o nowych kanałach i 16 o urządzeniu nowych portów.

— *Gazette* oznajmuje iż lord J. Hay mianowany został kawalerem orderu Łaźni.

— Dzienniki tutejsze ogłaszają uderzający przykład dobroczynnego wpływu, jaki na pomyślność powszechną wywiera nowe prawo o ubogich. Zasadą tego prawa jest, iż wsparcia dawane ubogim ograniczać się ile możności powinny do ubogich zostających w domach dobroczynności. W Parafii St-Gilles, w domie dobroczynności, 30 Grudnia 1835 było 267 osób; liczba ta 30 Grudnia 1836 wzrosła do 271; lecz zato liczba ubogich którzy zewnątrz zakładu wsparcia pobierali w r. 1835 wynosiła 1,700, w r. zaś 1836 zmniejszyła się do 605. Znaczna liczba ojców familij, którzy, według dawnego systematu, pobierali regularne wsparcia od parafii, żywią się teraz razem z rodzinami swojemi z własnej pracy i zostają w stanie daleko większej niż dawniej pomyślności. Przedtem, licząc na wsparcia, prowadzili życie próżniackie i rozwiązłe; teraz, kiedy byt ich zależy od własnej ich czynności, znajdują łatwo zajęcia i mogą, uczyniwszy zadość wszystkim nieodbitym potrzebom, łożyć nawet na wychowanie swoich dzieci.

Paryż 24 Lutego. Izba deputowanych na posiedzeniach 20, 21 i 22 b. m. zajmowała się projektem prawa o kassach oszczędności.

— Na pos. 20 b. m. marszałek Clauzel osobiście protestował przeciwko faktom zawartym w prośbie podanej ostatnimi dniami parlamentowi przez trzech arabów s Temencen, użalających się na popełnione jakoby nadużycia i nieprawne pobory. Fakta te, według słów marszałka, zupełnie są zmyślone.

— W Monitorze czytamy: «Policya już od dni kilku wpadła była na ślady nowego projektu do zamachu na życie Królewskie, którego autorem był mechanik nazwiskiem Champion. Dowiedziawszy się iż człowiek ten zajmuje się urządzeniem machiny piekielnej dla przywiedzenia zamiaru swojego do skutku, policya roskazała go zatrzymać, co też dzisia zrana, (20 b. m.) uskuteczniono. Znaleziono u niego wiele rzeczy świadczących o jego występnych zamiarach, a ważne zeznania nie zostawują w tym przedmiocie żadnej wątpliwości. Człowiek ten który do zbrodniczych celów swoich sam, z największemi szczegółami się przyznał, skorzystawszy s chwilowego oddalenia straży, powiesił się na chustce w więzieniu.»

— Jedna z gazet tutejszych utrzymuje iż odkrycie tego nowego zamachu ma związek ze sprawą Meunier, i że kilka słów które się zbrodniarzowi temu wymknęły były jedyną skazówką która policyę do wykrycia go doprowadziła. Meunier, w chwili fanatycznego zaślepienia, kiedy mu wystawiano że go czeka los Fieschi i Alibaud, miał jakoby zawołać: «i cóż stąd? Champion zemści się mojej śmierci!» Zapytany o znaczenie słów tych, Meunier zachowywał uporczywe milczenie. Ale policya przedsięwzięła natychmiast środki dla wywiedzenia się o wszystkich ludziach tego nazwiska, i pomocnik jednego mechanika, stał się natychmiast przedmiotem jej podejrzeń. Jego związki s kilku osobami, znanémi z zapalonych swoich opinij, i rozmowy miane na wielu miejscach publicznych, dały powód do domysłów iż słowa Meunier, ściągały się do niego. Jeden agent policyjny, potrafiwszy dostać się do jego mieszkania, dostrzegł tam w jednym kącie mechanizm jakiś stolarskiej roboty, przykryty zielonem suknem, który przypomniał mu natychmiast machinę Fieschi. Po tém odkryciu, oznajmiono Meunier, iż zamiary Championa zostały już całkiem odkryte, że on sam wszystko zeznał, i opowiedział wszystkie szczegóły związków swoich s towarzystwem tajemném, do którego obaj należeli. Meunier, uwiedziony słowy temi, złożył wiele ważnych zeznań; wtedy dopiero wydano

roskaz zatrzymania Championa, i wrzeczy samej znaleziono u niego machinę zupełnie już gotową, i nadto za blachą w kominie jego pokoju mnóstwo ważnych listów.

— Gazety tutejsze napełnione są teraz mnóstwem szczegółów tego wypadku, które częstokroć w otwartej są z sobą sprzeczności. «Journal des Débats» przypisuje odkrycie tego zamachu bezimiennym listom jednego tandeciarza, który, mieszkając s Championem w tym samym domu, słyszał od niegp często dwójznaczne słowa, i u którego służyła dziewczyna nazwiskiem Saget, kochanka Championa. Oto są dalszo szczegóły które w tejże gazecie znajdujemy. «19go, o 5ej z rana, kommisarz policyjny Vassal, z bratem swoim, sędzią pokoju i kilku agentami policyjnymi, stowili się w mieszkaniu Championa, na ulicy Ratuszowej, No 38, dla przedsięwzięcia tam nakazanych przez prefekta policyi poszukiwań. Na widok kommisarza policyjnego z jego agentami, Champion zadrżał konwulsyjnie i prosił ażeby dano mu kilka minut czasu do odpowiedzi na uczynione zapytania. Ale P. Vassal osądził za konieczną niezwłocznie do poszukiwań przystąpić. Po daremném przetrząsaniu pokoju Championa, udano się na wyższe piętro, a następnie na poddasze, gdzie w rzeczy samej, w ciemnym zakącie, znaleziono nawpół ukończony model machiny, która miała mu służyć do wykonania jego występnych zamiarów. Model ten ma kształt małej komody, jakie niekiedy robią się dla zabawy dzieci. Ma 7 — 8 cali szerokości na 3 lub 4 calach głębokości. W miejscu szuflad znajdują się trzy osobne oddziały, całą szerokość komody zajmujące. W pierwszej linij znajduje się siedm małych luf, ułożonych jedna obok drugiej poziomo: druga linija zawiera 6 luf, nachylonych pod znacznym kątem ku prawej stronie pierwszych; trzecia zaś linija zawiera podobnąż liczbę luf pod kątem skierowanym ku lewej stronie. Dla sprawienia wystrzału, w górnej części machiny urządzony miał być zamek i wszystkie lufy miały komunikować się jedna z drugą, za pomocą wężyka prochu, tak, ażeby dały ognia nie jednocześnie, lecz kolejno jedna po drugiej. Champion, według własnego zeznania, zamierzał umieścić tę machinę na wozie naładowanym meblami, jakby w celu przeniesienia się z jednego mieszkania na drugie; pierwszy tragarz przewiózł by mu te meble na drogę do Neuilly, niedaleko miejsca około którego Król Jmć zwykł przejeżdżać, i w chwili zbliżenia się J. K. M., Champion, miał ją podpalić.»

— Domysły o związkach Championa z Meunier dotąd się niesprawdziły, chociaż zapewniają iż obaj należeli do jednego tajemnego stowarzyszenia. O dawniejszém życiu Championa, dowiadujemy się szczegółów następujących. Champion jest bardzo biegły mechanik, ale obok tego zapalony republikanin i wielki pijak. W stanie pijaństwa miotał nie raz obelgi na Króla, za które już raz był uwięziony; zatrzymany był także w ciągu processu ministrów Karola X, za to, iż pobudzał pospolstwo do zamordowania obwinionych. Długo zostawał pod nadzorem policyi; lecz w 1832 wstąpił do służby don Pedra i przez to potrafił się s pod wpływu francuskiej policyi usunąć.—19go zrana, niezwłocznie po zatrzymaniu, Champion przewieziony został do prefektury policyi, i tamże zamknięty w oddzielnym pokoju, pod dozorem osobnego agenta. Cały ranek zostawał on w stanie największej exaltacyi i dozorca napróżno starał się go uspokoić. O 6ej, dozorca oddalił się na kilka minut, ale po powrocie znalazł więźnia wiszącym na jednej ze sztab żelaznych, wprawionych w okno, do której przywiązał był swoję chustkę. Dla dokonania samobójstwa, przysunął on był do okna swoje łóżko, któze poźniej nogą odepchnął i ciężar własnego jego ciała niezwłocznie go udusił. Dozorca, natychmiast go odwiązawszy, dał znać innym urzędnikom: ale, pomimo starań lekarza, niepodobna już było przywrócić go do życia. — «Gazette des Tribunaux» daje o tym złoczyńcy następujące jeszcze szczegóły. «Champion miał około 45 lat wieku. Ciało jego pokryte było mnóstwem wycisków i dziwacznych napisów. Jeden z nich jest brzmienia następującego: «Kocham Flaviję nad życie!» Na prawem jego ramieniu wykłóty był żołnierz rażący bagnetem jezdzca, z napisem: «29 Września 1832, Porto.» Na lewem ramieniu jest Kupidynek, s kołczanem i flecikiem.» — W modelu machiny Championa, dla oznaczenia miejsca luf, użyte były źdźbła słomy.

— W Monitorze z d. 18 b. m. czytamy:

«Wiele gazet ogłosiło przesłaną jakoby przez ministra wojny komendantowi placu w Tulonie telegraficzną depeszę, datowaną 12 Lutego, na mocy której wszelkie transporta wojsk do Bone miały być, do nowego roskazu, wstrzymane.

«Minister wojny nie przesłał komendantowi placu w Tulonie żadnej depeszy. Jedyną depeszą wysłaną s tego ministerstwa była depesza z d. 11 Lutego, adresowana do dowódzcy 8 dywizyi wojskowej, w Marsylii, którą zalecono użyć do przewożenia wojsk do Oranu dwa okręty *Egérie* i *Marne*,

«Co się tyczy Bony, żaden transport wojsk nie może być s Francyi do tego miasta wysłanym, dopóki rynsztunki dla artylleryi i korpusu inżynierów potrzebne, których przygotowaniem zajmują się czynnie w Tulonie, równie jak i zapasy wszelkiego rodzaju, nie zostaną wysłane i złożone na miejscu.

«Przygotowania do wyprawy przeciw Konstantinie, bynajmniej nie wstrzymane, ciągną się owszem z największą działalnością. Materyały potrzebne dla artylleryi i inżenierów, rynsztunki obozowe, środki transportu, zapasy wszelkiego rodzaju żywności, będą mogły być s Tulonu wysłane w końcu bieżącego miesiąca.

«Co się tyczy wojsk, korpusy przeznaczone do Afryki kompletują się z największém staraniem i opatrują się we wszelkie rzeczy nieodbicie do działań wojennych potrzebne.

— Według wiadomości z Bony, 30 Stycznia zdarzył się w tem mieście okropny wypadek. O 7ej rannej, w kilka chwil po wejściu artyllerzysty Bergeret do składu prochu w Casaba, skład ten wyleciał na powietrze. Siła prochu

zburzyła większą część murów i wszystkie szopy z desek, służące za mieszkanie 3 batalijonowi 17 lekkiego pułku i 1 batalijonowi lekkiej piechoty afrykańskiej. — Ze wszystkich badań przedsięwziętych w celu docieczenia przyczyny tego wypadku okazuje się iż przypisać go należy jakiemuś szczególnemu mieszczęściu, które zdarzyć się musiało artyllerzystom Bergeret i Sigre, którzy zrana do składu z latarnią weszli, i bawili tam kwadrans czasu, aż do wybuchnienia; ciała ich nie są znalezione: nie zostało nawet najmniejszego śladu ich odzieży. W nieszczęśliwym tym przypadku zginęło ogółem 3 oficerów i 105 żołnierzy; czterech innych oficerów i 188 żołnierzy odniosło lekkie rany.

— Xiążę Cadaval, głowa młodszej linii domu Braganza, umarł ostatnimi dniami w naszej stolicy, w 39 roku życia. Xiążę ten, znany s cnót swoich i przymiotów, był komendantem Lizbony w chwili wejścia do tej stolicy wojsk konstytucyjnych w 1834.

Konstantynopol 28 Stycznia. Otrzymano tu zasmucające wiadomości z Syryi, datowane 13 b. m. z Bejruth. W dzień nowego roku, przed samym zachodem słońca, okropne trzęsienie ziemi zburzyło miasto Tabarich czyli Tyberyadę i mnóstwo innych miast i wsi okolicznych, których większa część przedstawia teraz tylko stosy gruzów. W klęsce tej zginęło kilkanaście tysięcy ludzi. S powodu przerwania komunikacyi z Jerozolimą, niewiadomo czyli i tam klęska ta czuć się nie dała. Wszystkie mury, wzniesione ostatnimi czasy w St-Jean d'Acre przez Ibrahima paszę, zostały obalone. W Saidzie, żona konsula francuskiego wydobytą została na wpół umarła s pod gruzów swojego domu. Jezioro Tabarich burzliwie było pod czas tego trzęsienia ziemi miotane.

— Według wiadomości ze Smyrny, gwałtowne trzęsienie ziemi zniszczyło także miasto Jaffę, które jest już teraz stosem gruzów. S 15,000 mieszkańców tego miasta, przeszło 13,000 pod murami domów legło.

(Journ. de S. Pt. Gaz. Pet. Psz. Półn.)

Rozmaitości.

(Głośny już ze swoich pamiętników Vidocq, którego znajomości złodziejskiego świata, Paryska policya winna było nie jedno ważne odkrycie, wystąpił teraz z nowym słownikiem pod tytułem, «Les Voleurs» i w nim odkrył tajemnice licznego cechu złodziejów, oszustów, rzezimieszków i innych równie zacnych czeladników. S tego słownika każdy, komu się zdarzy być okradzionym, łatwo się dowie, z jakiego gatunku łotrem miał do czynienia Z resztą ta osobliwsza teoryja rozległego kunsztu, może być zarazem nauką ostróżności i s tego względu nowy słownik może być xiążką pożyteczną. Umieszczamy tu z niego kilka artykułów.)

«*Grinchir*» verb. transit. w języku złodziejów toż samo co kraść *(voler)*. S powodu tego słowa objaśnimy kilka metod i osobliwości kunsztu kradzenia. Niektóre s tych metod do dziśdnia są jeszcze w użyciu, inne pozostały przy samych wynalazcach i dalej się nie rozszerzyły.

— *Grinchir à la cire.* Przychodzi do traktyeru jedna lub kilka osob, i, podczas jedzenia, cóś z srebrnych sztućców skryją pod stół i plastrem z wosku lub smoły zrobionym, przylepią do dolnej deski stołu. W najgorszym razie, gdyby w ich obecności kradzież została postrzeżoną, zawsze są bespieczni: bo choćby ich strzęsiono, nic się przy nich nie znajdzie. Kiedy potem ten co przykleił wstanie od stołu i wyjdzie, siada na jego miejsce inny, w zmowie będący, i przekłada zdobycz do kieszeni. Sztukę tę przylepiania, przed laty prawie dwudziestu, wynalazła młoda ładna dama i razem z matką praktykowała: co córka pod stół sprzątnęła, to potem matka wynosiła. Dwa lata pomyślnie się wiodło: ale nakoniec, zwykłą złodziejów koleją, trafiły do więzienia i podczas śledztwa przyznały się do 236 kradzieży.

— *Grinchir à la limonade.* Jakiś paradny służący wchodzi do cukierni i zamawia dziesięć, dwanaście szklanek limonady lub lodów, dla Pana N. N., mieszkającego na drugim rogu tej samej ulicy. Kiedy już wszystko wydane, wychodzi poprzedzając chłopca s cukierni i idzie wprost ku drzwiom pokazanego domu. U drzwi odbiera od chłopca tacę lub koszyk i prosi go, aby prędko wrócił do cukierni po likier, którego niezamówił przez zapomnienie. Chłopiec leci pędem do cukierni, powraca, dzwoni we drzwiach: następują explikacije z oddźwiernym, a filut już tymczasem daleko. Traktyernicy, posyłający do domów jedzenie ze srebrnemi sztuccami, szczególnie powinni się wystrzegać, aby się ze swoją szkodą nie nauczyli, co to jest «*Grinchir a la limonade.*»

— *Grinchir à la desserte.* Sztuka samemu tylko Paryżowi właściwa. Oszust przebiera się za kucharza lub kredencerza, wkłada białą szlafmycę i zatyka wielki nóż kuchenny. W takim stroju udaje się do domu, którego miejscowość już wprzódy opatrzył: bo wiele na tem zależy, aby pokój jadalny był jak można najdalej od kuchni. Właśnie w godzinę podawania stawi się i kiedy niepostrzeżony wpadnie do jadalnego pokoju, biada srebru przygotowanemu do stołu. Zresztą kradzieże tego rodzaju bywały dawniej częstsze niż teraz w Paryżu, gdyż wielu zawołanych w tym rodzaju mistrzów zaniechało swego przemysłu i zwróciło się do poczciwego życia: znam jednego, który został lichwiarzem, a drugiego teraz amatora obrazów.

— *Grinchir au voisin.* Metoda bardzo dawna, a jednakże codziennie powtarzana. Świeżo jeszcze czytaliśmy w *Gazette des tribunaux* przygodę oszukanego tym sposobem zegarmistrza z ulicy St.-Honoré. Do sklepu zegarmistrza wchodzi ktoś ubrany jak sąsiad: to jest w szlafroku lub kurtce, lub innym wygodnym ubiorze. Opatruje rozmaite kosztowne zegarki, niby chcąc jeden kupić dla swojej żony, lub synowca: ale do tego potrzeba ażeby synowiec zobaczył zegarek, czy mu się podoba. Nakoniec ten jego-

mość bierze stargowany zegarek, i prosi aby z nim posłać czeladnika, któryby wziął pieniądze, gdyż zapewne zegarek zostanie zatrzymany. Wychodzi razem s czeladnikiem: idąc ze dwie minuty przez ulicę stają przed wielką bramą znacznego domu; sam sąsiad stuka czy dzwoni. Fórtka otwiera się. «Bardzo proszę» powie do czeladnika; ten odpowiada «niech Pan idzie naprzód» — «ale, bardzo proszę, ja tu jestem domowy.» — «Ha! na roskaz pana» mowi zegarmistrz i z ukłonami wsuwa się przezedrzwi: ledwo wszedł, sąsiad drzwi zatrzaska i zmyka. Oszukany musi z oddźwiernym rosprawić się, opowiedzieć po co przyszedł, i nim klamka otworzy się, sąsiad już w polu.

— *Grinchir aux deux lourdes.* Pan jakiś wytwornie ubrany, w całem obejściu się najprzyzwoitszy, zajeżdża pocztą do pierwszej w mieście gospody i zajmuje najlepsze pokoje. Ma kamerdynera i zaraz po przyjeździe najmuje jeszcze lokaja. Wszystko zapowiada że to pan milionowy: ledwo słowo przemówi do gospodarza: kamerdyner za niego rozlicza się i płaci, nigdy nie sprawdzając cyfer; zdejmuje zawsze kapelusz, kiedy mu się zdarzy mówić o panu. Słowem, wszystko daje poznać wielkiego i szczodrego bogacza. Droga już utorowana. Jednego poranku przybyły pan woła wexlarza, który skwapliwie się stawi. Pan pokazuje mu role zagranicznej złotej monety, chcąc je wymieniać na francuskie 20-frankowe sztuki. Wexlarz probuje i waży: sztępel i waga jak potrzeba. Umawiają się o cenę i o ażio, jutro lub po jutrze o pewnej godzinie interes ma być skończony. Wexlarz stawi się punktualnie: oblicza spodziewany zarobek. Łaskawy pan przyjmuje go w sypialnym pokoju: siedzi przed kominkiem we wspaniałym szlafroku. Wexlarz wysypuje na stół swoje francuskie złoto i odlicza: pan nie dotyka pieniędzy i prosi wexlarza, ażeby poszedł za nim do pobliskiego gabinetu, gdzie leżą gotowe zagraniczne pieniądze. Kiedy tak we dwóch idą przez pokoje, kamerdyner sprząta złoto wyliczone i ucieka. Pan jego chce w gabinecie otworzyć biórko, ale oto zapomniał klucza. Wychodzi niby po klucz i naturalnie nie wraca, lecz dopędza swego kamerdynera, dla podzielenia z nim zdobyczy. Myliłby się jednak ktoby sądził, że «Grinchisseur aux deux lourdes» czyha na samych wexlarzy. Następująca przygoda dowodzi, że bywa strasznym i dla jubilerów.

W r. 1812 czy 1813 pan jakiś zajeżdża do jednej s pierwszych gospod w Hamburgu. Służący jego przechwala się milionami, które pan posiada i które ma podwoić przez niebawne ożenienie się. Jakoż pan płaci rzetelnie, płaci szczodrze, jak gdyby nie dbał o pieniądze. Zrobiwszy sobie taką sławę, woła raz gospodarza i powiada mu że dla swojej narzeczonej chciałby kupić rozmaite kosztowności, lecz że nie zna nikogo w Hamburgu, prosiłby o wskazanie mu najlepszy sklep mającego jubilera. Gospodarz zachwycony że tak wielkie panisko tyle mu okazuje zaufania, zaleca jubilera Abrahama Levy. Przyjezdny idzie do pana Levy i zamawia klejnotów na 150,000 franków. Tego dnia, kiedy jubiler miał przynieść rzeczy, pan niedomaga; ale gdy mu zameldowano pana Levy, ubiera się zlekka i przyjmuje go w swoim wielkim pokoju. Ogląda przyniesione klejnoty, chwali każdą sztukę, otwiera okazałe biórko, kładzie pudełka do szuflady i zamyka biórko, klucza jednak nie wyjmuje. Potem dzwoni na swego kamerdynera, aby mu podał klucz od żelaznego kufra, stojącego w pokoju. Dzwoni raz, drugi, trzeci, kamerdyner nie odzywa się. Pan się niecierpliwi, gniewa i sam nakoniec po klucz wychodzi s pokoju. Jubiler i komissant jego czekają; czekają kwadrans,—nie powraca. «Cóś długo bawi», powiada pan Levy do swego komissanta, «to cóś niedobrze».—«Jak to niedobrze», odpowiada komissant. «Gdyby był wziął klejnoty, ale one są tu w biórku. Nie mamy się przeto czego obawiać i jeszcze możemy poczekać.»— «Słusznie mówisz, powiedział pan Levy, i uspokoił się. Po niejakim czasie jednak wyjął zegarek i rzekł «oto już 35 minut: to rzecz niepojęta, czyby nań niezawołać.» Obaj zaczynają wołać, ale nadaremnie. «Mnie się zdaje,» powiada jubiler, «że dla wszystkiego, kiedy klucz zostawił, moglibyśmy biórko otworzyć.» — «Co to pan mówisz — a gdyby teraz wrócił i zastał nas biórko otwierających, cóżby pomyślał?» — Jubiler czeka jeszcze: ale nakoniec po upływie trzech kwadransy, dzwoni, ludzie się zbiegają, pana nigdzie znaleźć nie można. Otwierają biórko: któż opisze zadziwienie biednego Abrahama Levy. Ściana przy której stało biórko i deska s tyłu w samem biórku były przebite; otwory wychodziły właśnie nad stojące w przyległym pokoju łóżko, tak, że łatwo można było wyjąć pudełka s szuflady. Jeden s tych ichmościów mieszka teraz w Paryżu i bardzo przyzwoicie się prowadzi.

Stąd prawidło: kto zmienia pieniądze i nieznajomej osobie przedaje klejnoty, niech ich z oka nie spuszcza, a nadewszystko niech nie daje ich zamknąć, aż będą zapłacone.

Jeszcze i pięknych koronek ten rodzaj złodziei nie zapomina. Podejrzana jedna kobieta, Ludwika Limé, znana w świecie pod imieniem hrabiny de St. Amont, w 1823 r. w Paryżu najęła mieszkanie na dole, w domu na rogu Rue de Lille i Rue des Saints-Péres. S tego mieszkania były dwa wyjścia: jedno na dziedziniec, drugie do niezajętego wówczas sklepu. Pani hrabina nastawiła takie mnóstwo skrzynek i pudełek, że tych drzwi ostatnich nie było widać. Jednego dnia udaje się do wielkiego magazynu modnych towarów i kupuje koronek za 36 do 40,000 fr. jak na gotowe pieniądze. Nazajutrz komisant przychodzi s towarem. Dama ogląda starannie, zamyka pudło, pieczętuje i zasuwa za inne stojące. Naturalnie, był ktoś za tą ścianą pudeł, który ze zdobyczą zemknął przez drwi otwarte. Tymczasem hrabina siada do biórka i liczy pieniądze, złoto i talary. Nagle wstrzymuje się i mówi do komissanta «na co mam WPana obciążać monetą. Zapewne wolałbyś bilety bankowe.» Zgarnąwszy do worka pieniądze, wsuwa się z nim za swoje pudła. Komissant zaraz posłyszał że się klucz w zamku obraca: pomyślał że dama otwiera swoję szka-

tułkę. Potem cisza, kommissant myśli, że liczy bilety bankowe. Ale po niejakim czasie zagląda za przegrodę i widzi jak został oszukany. Wszelkie śledzenia policyi były bezskuteczne: hrabina nie wiadomo gdzie się podziała.

— *Grinchir à location.* Nie można się dość mieć na ostrożności od tej klassy złodziei: są bardzo niebezpieczni: Lacenaire w tym rodzaju zaczął swój zawod. Grinchisseur à location nigdy nie przychodzi sam jeden: zwykle we dwóch lub we trzech, najczęściej z jakąś damą. Ogląda mieszkania i pokoje do najęcia: wie dokładnie jacy są mieszkańce i godzinę o której nie bywają w domu. Przychodząc pierwszy raz, opatruje pilnie wszystkie ściany i kąty, ale o najmie jeszcze się nie umawia. Kradzież odkłada do drugich odwiedzin, a wtedy jeden z gości odprowadzającego służącego zabawia rozmową, a drugi sprząta co się nawinie.

— *Grinchir à la broquille.* Ten gatunek złodziejów równie jak *avaleurs* i *aumoniers* należy do rodzaju *détourneurs* i czyha szczególnie na jubilerów i handlarzy galanteryi. Kto się chce od nich ustrzedz, niech ma oko zawsze otwarte, a swoje skrzynie zawsze zamknięte. To pierwsza ostrożność i wstęp do wielu innych, których nie godzi się zaniedbywać. Przypuśćmy np. że ktoś obcy wchodzi do sklepu i chce kupić pierścionki lub szpilki do chustki; handlarz, jeśli niechce być oszukanym, nie powinien nigdy więcej nad dwa przedmioty dać w ręce kupującemu do oglądania. Jeśliby ten chciał więcej obejrzeć, handlarz, nim da drugi, powinien pierwsze odebrać i nazad odłożyć. Pudełka i papiery na których się zwykle podają takie rzeczy, nie powinny więcej ich mieścić nad dwie lub trzy.

Ale i mimo to trzeba ostrożności: zręczny *broquilleur* staje u okna i pilnie ogląda wystawiony jaki pierścionek lub szpilkę. Potem u jakiegoś pokątnego jubilera zamawia fałszywą szpilkę zupełnie podobną do widzianej. S tą idzie do sklepu i targuje prawdziwą: choćby cena była najprzystępniejszą, zawsze mu zda się drogą. Oddaje więc kupcowi szpilkę, którą miał w ręku, naturalnie fałszywą. Trzeba wielkiej przebiegłości kupca aby się zaraz opatrzył; gdyż numer, napis, jedwab nawet, którym szpilka przymocowana, wszystko jak najdoskonalej podrobione.

Inni umieją proste złote pierścionki, których każdy jubiler ma kilka sznurków do wyboru, z miedzi naśladować. Idą do sklepu, targują pierścionek i nieznacznie zamieniają sznurek złoty na miedziany.

Czasami dwie damy, przyzwoicie, lubo nie wytwornie, ubrane wchodzą do sklepu jubilera: chcą kupić łańcuch na szyję, pospolicie s cienkiego złotego drótu. Długo szukają i wybierają: wybrawszy nakoniec, chcą jeszcze spróbować, ile razy łańcuch szyję obejdzie. Dla zdjęcia miary, jedna z dam okręca go drugiej kilka razy, a w rękawie ma nożyczki, któremi cały koniec łańcucha odcina, tak że ten za suknią zapada. Kiedy to się szczęśliwie udało, damy zamawiają tyle a tyle łańcucha, dają zadatek i odchodzą. Technicznie zowie się to *la détourne à la cisaille.*

— *Haute-Pègre.* Pisarz, uchodzący za najpłodniejszego powieściarza, umiejący tak czytelników zajmować losem swoich bohaterów, (Balzac) opowiada w jednym z nowszych romansów «*Ojciec Goriot*», o bandzie łotrów, nazwanej «kompaniją dziesięciu tysięcy», s powodu że wszyscy jej członkowie przysięgli nigdy nie kraść mniej niż 10,000 franków. Członek, który swoich obowiąsków wiernie dopełnił, mógł rachować na wszelką pomoc kompanii i nigdy od niej nie był opuszczony. Autor, pisząc tę powieść, wiedział zapewne o tém co w języku złodziejów zowie się «*la Haute Pègre.*»

Pod tem nazwiskiem rozumieją się najzawołańsi zwolennicy kunsztu kradzieży, którzy dali cechowi dowody swojej odwagi i biegłości, którzy osobliwą metodę wynaleźli i długiem ćwiczeniem wydoskonalili.

Pègre de la haute nigdy się nie uniży do skradzenia rzeczy mało wartych: pracuje na wielką skalę: chowa swoję zręczność na ważne zdarzenie: bawiących się drobnostkami, nazywa *Pègriots*, *Pègres à marteau*, *chiffoniers*, *blavinistes.*

Towarzystwo *Haute Pègre* ma swoje prawa, lubo niepisane, ale wszystkim członkom wiadome i ściśle przez nich wykonywane. Ten co nie zdradził nigdy swoich towarzyszy, nie opuścił ich w niebespieczeństwie, może być pewnym ich wsparcia: w więzieniu, na galerach, nawet u samego rusztowania. Złodziejów tej klassy można widzieć w najwyższych i najniższych towarzystwach; w szynkach i w Café de Paris; na balikach po przedmieściach i w pierwszych łożach włoskiej opery—wszędzie jest stosownie ubrany: dziś w najstrojniejszym fraku, jutro w kurtce albo bluzie. Mówi równie dobrze językiem salowym i takim, jakim mówią na galerach.

Prożno byłoby chcieć moralnie poprawić członków de la *Haute Pègre:* oni nie kradną s potrzeby, ale dla tego że to ich bawi, że do tego przywykli: lubią rzemiosło, potrzebują wzruszeń, które im sprawia. W więzieniu myślą tylko o tem jak się uwolnić i kraść na nowo. Nielitościwie natrząsają się ze swoich towarzyszy, okazujących jakąkolwiek skruchę. Ci co się jednej metodzie wyłącznie poświęcili, trudniej się nawracają, niż ci co chwytają wszelką sposobność. I nie ma się czemu dziwić: bo kto wjednym rodzaju pracuje, nabywa takiej wprawy, iż może być pewnym swego bespieczeństwa: jakoż rzadkie są przykłady schwytania takich łotrów.

Печатать позволяется. С.-Петербургъ. 25-го Февраля 1837. *Цензоръ П. Гаевскій.*

W DRUKARNI WOJENNEJ.